POLAK
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

21 Maja 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 21*

POLAK W BRAZYLJI
kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Patente Commercial.

(Dokończenie).

Kwestja podatku „Patente Commercial“ i stanowisko kupców w tej sprawie zasługuje na chwilkę naszej uwagi.

Dalecy jesteśmy od myśli popierania dzisiejszego rządu, jesteśmy pewni że „Patente Commercial“, który opłacają wszystkie towary, nietylko sprowadzane z zagranicy ale i z sąsiednich stanów jest przeciwny konstytucji, dzięki niemu towary w Paranie są zawsze droższe od takich samych w sąsiednich stanach, co wpływa na rozwijanie się kontrabandy na drogach, które nie są strzeżone przez specjalne ajencje fiskalne; wreszcie, utrzymywanie całej bandy urzędników w portach dla pobierania tego zamaskowanego cła stanowego, jest wydatkiem nieużytecznym, tymbardziej że pochłania on znaczną część dochodu z tegoż źródła, niemniej musimy w tym razie przyznać rację rządowi, że na projekta komisji się nie zgodził.

W kraju konstytucyjnym jedynym organem uprawnionym do decydowania o losach całego państwa, nie tylko jakiegoś konstytucyjnego czy niekonstytucyjnego podatku, jest Kongres.

Nie trzeba jak barany głosować na listę rządową lub jakiej urzędowej opozycji, ale iść za głosem jeśli nie sumienia, to potrzeb realnych, interesów zbiorowych, nie wybierać wszelkiego rodzaju matołków, kapitanów, pułkowników i t. podobnych, o których wiadomo, ze odznaczają się wyłącznie umiejętnością zjadania oficjalnych obiadów i włóczenia się na koszt państwa po kraju, którzy chronicznie, bez względu na kierunek dánej rządzącej partji i jej przekonania, znajdują się w jej szeregach, torując sobie drogę do kongresu pochlebstwami i gotowością bezwzględną popierania swoim głosem wszelkich wniosków rządowych, ale takich, którzy życiem swym i pracą wykazali swą wartość i użyteczność a nadewszystko znajomość spraw miejscowych i potrzeb ludności. Wtedy nie będzie potrzeby do uciekania się do komisji i wieców nad konstytucyjnością lub niekonstytucyjnością jakiegoś podatku.

Dla wyborców niestety konstytucyjnem musi być wszystko, co zebranie przedstawicieli ludu w kongresie postanowiło a prezydent zatwierdził. Jeśli lud okazazał się pokrzywdzonym i kongres owych przedstawicieli rzekomych zawiódł zaufanie, to jest to tylko konsekwencja tchórzostwa i zupełnego zapoznania swych praw politycznych.

Pomimo tego powtarzamy, że musimy przyznać rację dzisiejszemu rządowi w kwestji „Patente Commercial“; postąpił on w tym wypadku na przekór żądaniom tak wpływowej i licznej klasy, jaką są u nas kupcy i przemysłowcy i stanął niewątpliwie w obronie interesów ludności, a nawet większości tychże kupców i przemysłowców

Musimy to uzasadnić.

Kupiectwo tutejsze wychodzi z następującej zasady: — Podatek „Patente Commercial“ jest niekonstytucyjny ponieważ ustanawia właściwie cło na wwożone do Parany towary, co wzbrania konstytucja związkowa—suma 1.200.000 milrejsów przewidziana przez budżet Parany potrzebna jest stanowi bezwarunkowo, musi więc być ściągnięta w ten lub inny sposób.

—Przy klasyfikacji towarów w portach dzieją się nadużycia, urzędnicy za wiele kosztują państwo i utrzymywanie tych urzędników nie daje gwarancji nie tylko sprawiedliwego podziału podatku ale nawet kontroli koniecznej, notorycznymi bowiem są fakty kontrabandy.

—Ustanawiając ryczałtowy podatek 20 reis od kilogramu, który pobierać może rząd przy pomocy kolei, tak, jak to robi z podatkiem państwowym od przewozu, przy okazji płacenia za transport towarów, pozwoli prowadzić faktyczną kontrolę towarów, przy czym urzędy podatkowe w portach okażą się zbędne; uniknie się też niesprawiedliwego rozłożenia podatku na poszczególne przedmioty i poszczególnych kupców stosownie do widzimisię danego urzędnika, jak to ma miejsce teraz.

—Niedobór, który z powodu nowej taksy przewidują sami kupcy może być pokryty w ten sposób, że rząd zwiększy proporcjonalnie płacony dzisiaj przez kupców i przemysłowców podatek tak zwany „Industrias e profissões“.

—20 rejsowy podatek od kilogramu nie będzie uciążliwym dla ludności, chociaż go będą opłacały nawet takie towary jak mąka, sól i żelazo, bo za to mniej będzie płaciła za towary łokciowe, które są również przedmiotem niezbędnego użytku.

—Kupcy w danym wypadku nie stanęli na wysokości zadania i okazali się słabymi prowodawcami a nawet ekonomistami.

—Jeśli „Patente Commercial“ jest podatkiem niekonstytucyjnym będzie nim każdy inny chociażby 20 rejsowy podatek wwozowy; jeśli stać na gruncie konstytucyjnym należy wynaleźć nowe źródło dochodu nic wspólnego nie mającego z wwozem towarów a nie zmieniać nazwę.

—Suma 1.200.000 milr. może być z punktu widzenia konstytucyjnego kwestjonowana; jeśli jest uciążliwa dla ludności, trzeba pomyśleć o zmniejszeniu wydatków państwowych, które rosną niepomiernie. Prawdziwi przedstawiciele ludu nie ustanawialiby w chwili krytycznej dla państwa dodatków do dyet poselskich jak to zrobił ostatni kongres. Niestety związek kupców nie ma odpowiedniej kompetencji do przeprowadzenia skutecznej dyskusji na ten temat, polem dla działalności będzie zawsze i li tylko kongres stanowy i zebrania przedwyborcze.

—Nadużycia dzieją się nie tylko w portach, urzędników mamy w stosunku do potrzeb o wiele za dużo, urzędnicy nie mają zagwarantowanych praw służby państwowej, mogą być usuwani przez każdą nową klikę, stąd niepewność egzystencji zmusza ich do szukania na drodze łapówek i innych karygodnych spe-

---

PRZYGODY OSADNIKÓW W AUSTRALJI.

[Ciąg dalszy]

Kapitan począł wypytywać się Wiliama o siły rabusiów, jakoteż jak wielką była załoga brygu; po odebranej odpowiedzi zagadnął do kogo bryg należał?

— Do majora Huxton — odrzekł Wiliam— który wraz z dwiema córkami i ze mną swym siostrzeńcem, przybywa z Devonportu osiedlić się tutaj.

— Huxton z Devonportu? — zawołał zdziwiony kapitan. — Co za szczególne spotkanie? najlepszy przyjaciel i kolega wojskowy mego ojca. O! mój Boże, czy tylko te łotry nie uczynią im jakiej krzywdy.

— Sądzę, że niema się czego tak dalece obawiać, gdyż Brandon jest człowiekiem, jak się zdaje, ukształconym i światowym.

Trewor od paru lat bawił w osadach, lecz chociaż młody, bo dopiero dwadzieścia pięć lat mający, już otrzymał stopień kapitana. Znał on od dziecka majora i bywał w jego domu, a obydwaj ojcowie ułożyli sobie, że połączą małżeńskim związkiem swoje dzieci. Trewor miał wrócić za urlopem do Anglji dla zaślubienia Augusty, gdy tymczasem z największem zadziwieniem dowiedział się, że major przybył do Australji.

Radość jego była niemałą, lecz niemniejszem zmartwienie, gdy się dowiedział, co się stało. Zbiegi lada chwila, korzystając z pomyślnego wiatru, mogli wydostać się na pełne morze i uwieść majora z córkami, a wtenczas jakimże sposobem wydostać ich z mocy bandytów. Trewor wahał się, nie wiedząc co począć, gdy wtem przyprowadzono mu człowieka w majtkowskiem ubraniu, w którym Wiliam z niezmierną pociechą poznał sternika Nortlanda.

Skoro kapitan dowiedział się, że rodzina majora znajduje się w niebezpieczeństwie, rozkazał bezzwłocznie przygotować czółna do natychmiastowego wyruszenia, gdyż burza ucichła się prawie zupełnie, z czego korzystając bryg, mógł się wydostać na pełne morze.

Nortland jednakże zrobił uwagę, że oba statki rządowe nie zdołają oprzeć się prądowi, który daleko większy bryg z łatwością może pokonać. Wyprawiono więc oddział wojska lądem ku zatoce, służącej za tymczasową kryjówkę rozbójnikom. Część wojska prowadzona przez Nortlanda przedarła się do obozu majora; lecz ponieważ już było ciemno, gdy wyruszyli, przeto dopiero o północy stanęli na miejscu.

— Ciesz się panie majorze — wołał sternik zdaleka;—oto prowadzę na pomoc oddział walecznych żołnierzy angielskich i pana Wiliama Spencera, którego żołnierze wyłowili jak stokfisza z morza. Mam nadzieję, że z pomocą tych dzielnych ludzi odbierzemy nasz kochany bryg, a wtenczas będę miał honor wyraźnie powiedzieć panu Brandonowi co o nim myślę. Niechże pan major będzie łaskaw kazać rozpalić ogień, bo panienkom zimno, a jesteśmy w takiej sile, że nie potrzebujemy lękać się ani dzikich, ani zbiegłych zbrodniarzy. Ale przeprowadzam majorowi pana kapitana, który jako nieznany, chce być przedstawionym panu i paniom.

— Trewor! Ryszard! Augusta! Jenny!—krzyknęli przyjaciele witając się z największą radością.

— Majorze - rzekł kapitan — jesteś drugim moim ojcem, a przytem doświadczonym w zawodzie wojskowym, obejmijże nad nami dowództwo.

— Nie, nie, mój przyjacielu. Naprzód dlatego, że już nie jestem w czynnej służbie, a powtóre, że znasz lepiej okolicę i nieprzyjaciela odemnie. Chętnie udzielę ci mej rady, gdy jej zażądasz, ale ty sam dowódź.

Dziewczęta ucieszyły się niezmiernie przybyciem towarzysza zabaw dziecinnych, a zarazem obrońcy, przy którym nie miały się czego obawiać. Niemniej uradowało ich cudowne prawie ocalenie, opłakanego już Wiliama.

Tymczasem Nortland udał się z czterema żołnierzami i wszystkimi majtkami brygu dla osadzenia czółen wraz z oddziałem porucznika, albowiem wiatr zaczął się zrywać, a Brandon korzystając z tego mógł się wymknąć z zatoki.

Przypadkiem odkryto w skale dość obszerną jaskinię, w której ukryto żywność i wszystkie ruchomości, i gdzie także mogły mieć bezpieczne schronienie córki majora. Ponieważ zaś majtkowie nie mogli stanąć u wejścia do zatoki, gdzie ich kapitan z oddziałem oczekiwał, wcześniej jak za półtorej godziny, przeto pozwolono żołnierzom przez godzinkę przespać się z bronią w ręku. Major z córkami udał się na spoczynek w jaskini, a kapitan u wnijścia się położył. Wkrótce też oprócz dwóch żołnierzy stojących na warcie, wszystko spoczywało w głębokim śnie pogrążone.

6. Gonitwa.

Słońce jeszcze nie weszło, gdy czata znać dała, że bryg podniósł kotwicę; natychmiast wszyscy porwali się na nogi; pilot chmur wskazywał wyraźnie, że wiatr się zmienił, a jeżeli statki nie zdążą na czas, aby zagrodzić wyjście z zatoki, zbiegi bez przeszkody zdołają się wydostać na pełne morze.

Zamiast chłodnego wiatru południowego, który wczorajszej nocy zapędził bryg do zatoki, zerwał się wietrzyk ciepły północny sprzyjający ucieczce. Prześlicznyporanek października, miesiąca, który tu zupełnie naszemu kwietniowi odpowiada, zajaśniał w całej świetności, zapowiadając cudowny dzień. Wdzięczne głosy ptasząt, witając wschodzące słońce, rozbudziły uśpioną puszczę. Major i kapitan Trewor odbyli naradę i pomaszerowali na czele oddziału ku skalistej płaszczyźnie, górującej nad wnijściem do zatoki. Ponieważ chciano jaknajwiększą liczbę ludzi zgromadzić, przeto zostawiono na straży przy córkach majora samego tylno Wiliama w grocie, chociaż kapitan nie przypuszczał, żeby dzicy krajowcy zdajdowali się w tych stronach, jednakże dla ostrożności dowódzca kazał zagrodzić wejście gałęziami i kamieniami.

Kiedy oddział dostał się na wyznaczone miejsce, major dostrzegł z nieukontentowaniem, iż

kulacji zysków doraźnych, które by ich zabezpieczyły na wypadek straty posady.

Nadmierna liczba urzędników powoduje, że są oni źle płatni i jednocześnie kosztują drogo państwo, rząd jednak trzyma się tego systemu by w ten sposób zapewnić sobie jak najwięcej głosów przy wyborach. Walczyć trzeba z systemem a nie z urzędnikami. I znowuż miejsce do dyskusji nad tą kwestją jest w kongresie.

Propozycja pokrywania niedoboru z tytułu podatku 20 rejsowego proporcjonalnym zwiększeniem podatku „Industrias e profissões" nie jest obmyślaną z punktu widzenia fisku i interesów państwa, godzi zaś bezpośrednio w interesa handlu drobnego.

Podatek określony sumą 1.200.000 milr. potrzebny jest państwu nie w końcu roku budżetowego, a z biegiem jego czasu. Podatek „Industrias e profisões" jest ustanawiany w początku roku i pobierany w dwóch ratach w jaki sposób da się przewidzić wysokość niedoboru z tytułu 20 rejsowego podatku i w jaki sposób „sprawiedliwie" ma ten niedobór być rozłożony na opodatkowanych w końcu roku, kiedy niektórzy mogą zwinąć swoje przedsiębiorstwa i dla czego rzemieślnicy, którzy opłacają również ów podatek „Industrias e profissões" mają płacić jakieś „sprawiedliwe" dodatki, kiedy nic z handlem a tembardziej z importem towarów nie mają do czynienia. Niedobór z tytułu uciążliwego podatku dla kupców, głównie engrosistów ma być „sprawiedliwie" rozłożony na drobnych wendziarzy i rzemieślników. Nam się zdaje, że to ani możliwe do przeprowadzenia ani „sprawiedliwe".

Dziwnem zaś tylko się wydaje, że do rezolucji tej przystąpili i drobni kupcy i nawet rzemieślnicy niektórzy, których widocznie porwał rewolucyjny zapał zebrania, bo czymże tłómaczyć sobie taką abnegację swoich interesów, takie przyjmowanie na swoje barki ciężaru, który do dzisiaj stanowczo „sprawiedliwiej" obarczał zainteresowanych.

Podatek „Industrias e profissões" jest już i dzisiaj aż nadto niesprawiedliwy, żeby go obciążać jeszcze „sprawiedliwymi" dodatkami. Firmy kurytybskie, których obrót roczny wynosi w przybliżeniu miljon płacą podatku 100 milrejsów, czyli jedną dziesiątą procentu obrotu, gdyż tymczasem wenda posiadająca obrotu 10.000 milrejsów a nieraz znacznie mniej płaci średnio 100 milów czyli jeden do dwóch procentów obrotu, to znaczy 10—20 razy stosunkowo więcej, a rzemieślnik jeszcze bardziej jest obciążony.

Zamieniając rzekomo w interesie ludności „Patente Commercial" 20 rejsowym podatkiem, panowie engrosiści robili świetny interes, opłacając chociaż by podwójny podatek „Industrias e profissões" jeszcze by płacili 10 razy mniej niż dotychczas podatku wwozowego, cały ciężar niedoboru spadłby całkowicie na mniej zamożnych kupców i rzemieślników.

Wreszcie tłómaczenie, że 20 rejsowy podatek od wszelkich towarów wyniesie na jedno co dzisiejszy podatek proporcjonalny do wartości, zakrawa wprost na ironję. Jest to oburzające godzenie na kieszeń biedaka dla którego dodatek 450 rejs na worku mąki 100 rejs na woreczku soli jest poważną zmianą w budżecie. Przypuszczamy, że najbardziej utytułowany engrosista w Kurytybie nie jest w stanie nawet w interesie „sprawiedliwości" skonsumować 10 lub nawet 100 razy więcej bułek, soli i t. p., niż zarobnik z przedmieścia, tymczasem z wszelkim prawdopodobieństwem twierdzić możemy, że na same importowane cygara wyda więcej niż mieszkaniec przedmieścia na lichy perkal dla całej rodziny. Wiemy rówinież, że gaza jedwabna, szewjot np. ważą mniej od rozmaitych riskados, barchanów i tym podobnych tanich materjałów, kapelusze, obuwie im droższe tym są lżejsze, przedmioty więc tanie, dostępne dla uboższej ludności, jako cięższe będą opłacały więcej podatku niż przedmioty zbytkowne. Drugimi słowami, zamożny zruci znowóż ciężar na klasę biedniejszą, która wzamian wcale nie korzysta „sprawiedliwiej" z opieki i udogodnień, które daje państwo.

Stanowczo, rząd w tym razie, broniąc zasady proporcjonalnego do wartości towarów podatku, okazał daleko więcej poczucia sprawiedliwości, prawa, nawet logiki kupieckiej niż sławetna komisja i zebranie kupców. Decyzji jego możemy tylko przyklasnąć.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA.—CUDOTWÓRCA W SOBIESZYNIE. W późnej jesieni 1907 roku ksiądz Wojciech Rozwadowski przywiózł do Sobieszyna chorego kleryka Władysława Będkowskiego, który po wyzdrowieniu miał być jego pomocnikiem. Gdy ten umarł, ksiądz Rozwadowski w obecności licznie zgromadzonego tłumu każe otworzyć trumnę. Chwyta za ręce nieboszczyka i woła: „Władysławie! w imię Ojca Przedwiecznego, tobie mówię—wstań". Jedni się śmieją, inni z przerażeniem patrzą czy wstanie. Lecz nieboszczyk śpi snem wiekuistym. Proboszcz wówczas silniej wstrząsa ręką i woła: „W imię Syna, w imię Ducha św. w imię Trójcy Przenajświętszej, Władysławie, tobie mówię—wstań". Niestety, nieboszczyk zasnął na wieki.

Sądzicie, że zmieszał się on niepowodzeniem? Nie, on zwraca się do obecnych z uwagą, iż czas jeszcze nie nastał i cud odkłada do 8 grudnia, nie pozwala zamurować grobu, nakazuje pielgrzymki pobożne do owego grobu, zamierza wyjść w procesji z „Przenajświętszym Sakramentem". Oczywiście po raz wtóry wskrzeszenie mu się nie udaje.

Na takie eksperymenta i zawody—nie puszcza się już dzisiaj więcej oświecone duchowieństwo—ono wie tak samo, jak i my, że cuda nie egzystują, chyba w starych, odległych i niesprawdzanych opowieściach —i tylko głęboko naiwni duchowni narażają się na tak widome i dotykalne zblamowanie. Gdyby to ich choć czegoś nauczyło.

[„Kur. Lub".]

Z GALICJI. W Galicji zakończył się głośny proces Siczyńskiego, zabójcy namiestnika Galicji hr. Potockiego. Jak wiadomo, zabójstwo to zostało dokonane na tle zatargów polsko-rusińskich. Siczyński jednogłośnie przez sąd został uznany za winnego zabójstwa i skazany na śmierć przez powieszenie. Jednakże prawdopodobnie kara ta go nie spotka, gdyż sąd postanowił prosić cesarza o ułaskawienie. To postanowienie sądu, naogół zostało przyjęte przez społeczeństwo polskie dosyć przychylnie. Pisma zaznaczają, że społeczeństwu chodziło o potępienie przez sąd terroru politycznego, a bynajmniej nie żąda ono koniecznie śmierci młodego zapaleńca.

Z POZNAŃSKIEO. Rząd pruski stara się osadzić na tronie arcybiskupim gnieźnieńsko-poznańskim niemca ks. Sandera. W ten sposób rząd ma zamiar wyzyskać religijne uczucia naszego ludu w celu wynarodowienia polaków. Kościół ma się stać areną walk politycznych i ucisku narodowościowego. Dyplomaci watykańscy, chcąc zaskarbić sobie łaski rządu pruskiego, okazują uległość wobec tych życzeń. Nie chcąc narazić się rządowi pruskiemu, Watykan gotów jest poświęcić słuszną sprawę polaków na ołtarzu interesu politycznego.

Jak widzimy, jesteśmy w przededniu dobicia targu, w którym my, polacy, jak zwykle padniemy ofiarą. Stolicę gnieźnieńską zajmie niemiec — a my otrzymamy... błogosławieństwo.

Tydzień polityczny.

Sytuacja polityczna w Europie, jak to już pisaliśmy, nie polepszyła się. W pismach europejskich spotykamy coraz więcej alarmujące wiadomości o tem, że wojna pomiędzy Niemcami i Anglją staje się coraz bardziej nieunikniona w bliższej lub dalszej przyszłości. W berlińskim „Tagu" ukazał się artykuł radcy legacyjnego von Ratha. Wprawdzie to dyplomata pozasłużbowy, ale jest on dobrze poinformowany o zakulisowych sprawach dyplomacji. Twierdzi on, że stosunek Anglji do Niemiec nie polepszył się. Pomimo wizyty króla Edwarda w Berlinie, pomimo wymiany poglądów w sprawie budowy obu flot, pomimo pozornie zadawalniającego załatwienia sprawy aneksji Bośni — Anglja zbiera siły do ostatecznego ciosu. Ani jeden poważny polityk nie może się łudzić co do tego, że obecnie zbliża się chwila starcia pomiędzy Anglją i Niemcami, oraz ich sprzymierzeńcami. Groźby wojenne angielskie występują z każdym dniem jawniej. nie są one manewrem, mającym na celu jedynie przestraszyć przeciwnika. Do wojny z Niemcami Anglja przygotowuje się już oddawna bardzo starannie. Wybuch wojny zależy tylko od chwili, kiedy będzie korzystniej ją wypowiedzieć. Anglja stara się skupiać własnych sprzymierzeńców i siać nieprzyjaźń wśród sojuszników Niemiec. Ale do wojny przyjść musi, takie jest zdanie poważnych polityków.

Niemcy grożą, że na wypadek rozbicia ich floty przez angielską, rzucą się odrazu na Francję. Będą chciały one zwyciężyć ten kraj bez względu na to, czy rząd francuski ruszył by przeciwko Niemcom, czy chciał by zachować neutralność.

———

Rewolucja w Turcji, która zakończyła się detronizacją sułtana, w niektórych okręgach miała przebieg bardzo burzliwy. Sułtan panujący nad krajem zaludnionym przez różne narodowości, jak wszyscy despotyczni władcy, uprawiał przez dłuższy czas politykę, która da się określić słowami: podziel i panuj. W przeciągu całego swego panowania za pomocą licznych agentów podszczuwał on jedną narodowość przeciw drugiej, Turków i wogóle mahometan przeciw Ormianom, Greków przeciw Bulgarom. W ciągu całego prawie jego panowania wciąż trwały w Turcji krwawe zamieszki i rzezie.

Niejednokrotnie państwa europejskie czyniły kroki w celu ukrócenia tych nieustannych gwałtów. Wtedy sułtan obiecywał reformy i usypiał tem czujność europejskich mocarstw, lecz nie przestawał w dalszym ciągu uprawiać swej polityki.

To też i w obecnej rewolucji, którą przedsięwziął sułtan w celu zwalenia konstytucji, jął się on dawnego sposobu. Agenci jego roznieśli wieść, że konstytucji domagają się głównie chrześcianie w celu gnębienia mahometan. Agitacja ta w europejskiej Turcji nie miała wielkiego powodzenia, lecz w Azji Mniejszej wydała okropne owoce. W bardzo wielu miejscowościach tłuszcza mahometańska rzuciła się do wycinania chrześcian. Rzeź przybrała okropne rozmiary. Trudno jeszcze przytoczyć zupełnie dokładną cyfrę ofiar, lecz musi być ona ogromną, jeżeli zważymy, że w jednym tylko wilajecie (okręgu) adeńskim wymordowano 15 000 osób:

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Rząd turecki zawiadomił rząd rosyjski o zawarciu przez Turcję i Bulgarję umowy we wszystkich kwestjach, od których w zależności stawiała Turcja swą zgodę co do uznania niezależności bulgarskiej. Poniewaź w umowie tej zostało zaznaczone, że rząd turecki uznaje ze swej strony nowe położenie polityczne Bulgarji, przeto rząd rosyjski polecił swym przedstawicielom przy mocarstwach, które podpisały traktat berliński, złożyć oświadczenie, że jego zdaniem nadeszła chwila natychmiastowego uznania niezależności Bulgarji.

Wobec otrzymania wiadomości o uspokojeniu, jakie zapanowało w Tebryzie po nakazie szacha zawieszenia na 6 dni kroków wojennych i przepuszczenia do miasta zapasów żywności, namiestnik Jego Cesarskiej Mości na Kaukazie otrzymał polecenie wstrzymania do dalszego rozporządzenia przejścia przez granicę oddziału, przeznaczonego do Tebryzu. Oddział ten ma być jednak gotowy na wypadek dalszych komplikacji.

— W Petersburgu rozpoczął się zjazd działaczy słowiańskich, w którym uczestniczy przeszło 100 osób, w tej liczbie wielu posłów do Dumy i Rady Państwa. Zjazd otworzył prezes Tow. Słowiańskiego, członek Rady Państwa, Naryszkin, który w mowie powitalnej wskazał, że idea słowiańska nigdy nie zniknie w duszy narodu rosyjskiego i że w chwili obecnego kryzysu działacze rosyjscy muszą koniecznie uświadomić sobie, jakie stanowisko winna zająć Rosja w przyszłej walce narodowości.

Brandon podczas nocy urządził na tyle statku rodzaj palisady, mającej od strzałów bronić sterującego brygiem. Oprócz niego nie widać było nikogo, zdawało się, że żagle rozpięła ręka niewidzialnych duchów, a statek popychany lekkim wietrzykiem zwolna i majestatycznie przerzynał zwierciadlane wody zatoki, dążąc ku pełnemu morzu.

— Bodajże tego Brandona Bóg skarał—zawołał z gniewem major—sądziłem, że się da ubić łotra kierującego statkiem, a wtenczas bryg niezawodnie zostałby przypędzony do brzegu, teraz i ta nadzieja przepadła, bo za drewnianą ścianą nie dosięgną go nasze kule.

— Otóż i nasze statki nadpływają — rzekł z radością kapitan—cóż teraz poczniemy majorze?

— Trzeba koniecznie dostać się na pokład brygu, a chociaż to będzie dosyć krwi kosztowało, bo rabusie nie dadzą się tak łatwo pokonać, lecz innego sposobu niema: dopuśćmy jednak ich aż do ujścia zatoki, ażeby z brzegu wystrzałami zmniejszyć liczbę nieprzyjaciół, oczyścić pokład, a tym sposobem ułatwić dostanie się na statek.

Skoro czółna zbliżyły się do brzegu, kapitan objął dowództwo jednego, pozostawiając porucznika na skale, poczem wraz z drugim statkiem, na którym był major, stanęli w wązkim kanale prowadzącym na pełne morze, zagradzając tym sposobem zupełnie ucieczkę deportowanym.

Brandon z pilnością obserwował ruchy obydwóch statków, a widząc że nie ujdzie zagłady, jeżeli mu się nie uda zwabić ich do zatoki i rozłączyć, zwrócił bryg i puścił się w przeciwnym kierunku.

— Mamy ich przecie! — zawołał Nortland ucieszony z tego manewru Brandona; — dalej do wioseł; naprzód! naprzód co żywo!

— Stać! nie tak gorąco! — rzekł kapral.— Brandon nie opuszczałby wyjścia z zatoki bez planu, jest w tem coś. Dopóki tu zostajemy, ujść nam nie zdoła, gdy tymczasem opuszczając to stanowisko ułatwimy mu ucieczkę, bo bryg płynie daleko szybciej i nie tak łatwo da się dopędzić.

— Słuszna uwaga—podjął szybko sternik;— ale jeżeli Brandon zechce połączyć się z drugą bandą zbiegów, to nie zdołamy temu zapobiedz.

— To prawda — odpowiedział kapral — lecz on nie wie o tamtych; a pan major co na to?

— Ja jestem zdania kaprala—odparł major.

— Nie, nie — rzekł Nortland — nie możemy w żaden sposób tu zostać, dopóki wiatr lekki wieje, niema niebezpieczeństwa, lecz jeżeli zerwie się silniejszy, to w takim razie Brandon rozwinąwszy wszystkie żagle i puściwszy się z największym pędem, może nam po karkach przejechać i pomimo wystrzałów z brzegu zatopić nasze czółna. Mojem zdaniem trzeba natychmiast przeciwko nim popłynąć, niechaj jeden statek z przodu, drugi z tyłu uderzy, a wtenczas przetniemy im ucieczkę.

Plan ten przyjęto. Brandon ujrzał z przestrachem, że wkrótce z dwóch stron napadniętym zostanie. W ostatecznym, ale tylko w ostatecznym razie zamierzał ratować się na brzeg; lecz wprzódy chciał użyć wszelkich środków dla wydostania się na pełne morze. Pogrążony w zwątpieniu, nie przeczuwał wcale, że potężny sprzymierzeniec dąży mu na pomoc.

Druga banda zbiegłych zbrodniarzy, chcąc się z Brandonem połączyć, dążyła z Newcastle jego śladami i właśnie wdzierała się na szczyt wzgórza panującego nad zatoką, kiedy dwie szalupy ku brygowi zwolna poruszać się zaczęły. Przez chwilę zbiegi byli w niepewności, kogo za wrogów, a kogo za przyjaciół uważać; lecz ujrzawszy na szalupach czerwone mundury i błyszczące bagnety wojska, przekonali się, że na brygu znajdują się ich koledzy.

Natychmiast odbyła się narada. Dwudziestu ośmiu zbiegów składało drugą bandę, lecz mieli tylko jeden karabin, kilka strzelb, siekier i szabli; jednakże spodziewając się znaleść na pokładzie dostateczną ilość broni, postanowili połączyć się z jego osadą. Na rozkaz herszta, jeden ze zbiegłych puścił się ku brzegowi i powiewaniem chustki zwrócił uwagę Brandona, który natychmiast ku brzegowi podpłynął, uradowany niezmiernie z tak silnej pomocy i dał mu znak, aby wezwał towarzyszy do jaknajwiększego pośpiechu!

Nortland z największą pilnością śledził każde poruszenie brygu.

— Panowie, niema czasu do stracenia — zawołał dostrzegłszy sygnały wymieniane przez zbrodniarzy. — Jeżeli teraz nie zdołamy odebrać statku, to potem tego nie dokażemy.

— Czy pan major widzi liczny oddział zbiegów schodzący z góry?

— Widzę doskonale; kapitanie, każ porucznikowi przeciwko nim wyruszyć, bo mogą odkryć naszą grotę i zabrać Wiliama razem z memi córkami.

Kapitan dał znak, poczem oba statki z podwójną szybkością puściły się ku brzegowi.

Widząc to Brandon, poznał, że przed nadejściem pomocy, żołnierze bryg zdobędą, ażeby jednak wstrzymać pogoń, nagromadził mnóstwo palnych materjałów w kajucie i podpalił je, poczem puścił się ku brzegowi, a wyskoczywszy na brzeg pośpieszył ku wzgórzu, z którego właśnie zstępowała druga banda zbiegów.

Pomimo to żołnierze, przewyższający zbiegów liczbą, dobrze uzbrojeni i nawykli do walk, niezawodnie odniosą zwycięztwo. Chytry Brandon przewidując to, naradził się z Samem tajemnie, a potem rzekł do pozostałych towarzyszów.

— Nie ocalimy się inaczej, jak tylko rozdzielając siły żołnierzy. Wy idźcie połączyć się z przybywającymi i powiedzcie im aby walcząc ustępowali ku północy; ja i Sam odciągniemy jedną szalupę ku zachodowi, a na tym szczycie góry, który widać za lasem połączymy się znowu!

Zbiegi nawykli do ślepego posłuszeństwa Brandonowi, wypełnili jego rozkaz nie przeczuwając zdrady; Mark bowiem pewnym był, że pogoń puści się za większą liczbą zbiegów, zostawiając mu czas do ucieczki! Skoro więc tylko Dick z czterema towarzyszami pośpieszył złączyć się z nadchodzącą bandą, Brandon z Samem puścili się w zarośla.

C. d. n.

Zjazd podzielony został na 5 sekcji: 1) zadań najpilniejszych, 2) działalności oświatowej wśród innych narodowości słowiańskich, 3) filantropji, 4) sposobów wzmocnienia łącz· ności między słowianami i wzajemnego zapo) znawania się narodowości słowiańskich, 5) zwołania wszechrosyjskiego zjazdu słowian i urządzenia wszechrosyjskiej wystawy słowiańskiej.

— Donoszą, że kwestja rewizji senatorskiej w Królestwie Polskim zostanie rozstrzygnięta dopiero po przybyciu generał-gubernatora warszawskiego, generał-adjutanta Skałłona do Petersburga, dokąd generał Skałłon wybiera się podobno w tych dniach.

Awangarda niemiecka. W gazecie „Moskow. Wiedom." znany publicysta p. Wołyniec zamieścił artykuł p. t. „Półtora miljona awangardy austryjacko-niemieckiej w Rosji" traktującej o kolonizacji niemieckiej. Autor przytacza ciekawy szczegół, że podczas rewolucji rosyjskiej sfery przemysłowe w Niemczech podniosły zagadnienie, czy wobec braku robotnika z Królestwa nie należałoby ściągnąć z powrotem do kraju niemców, osiadłych w Polsce i Rosji, lub chociażby zatamować emigrację niemiecką w te strony, ale rząd niemiecki stanowczo oparł się temu, twierdząc, że niemcy lepiej służą sprawie niemieckiej, kiedy mieszkają w Rosji i dlatego zamiast stwarzać przeszkody, należy tylko popierać emigrację. „Oczywiście, jest to zupełnie zrozumiałe—pisze p. Wołyniec — gdyby Napoleon znalazł w Rosji półtora miljona francuzów, osiadłych na drodze do Moskwy, to cała wyprawa 1812 roku skończyłaby się inaczej. Ale także jasne, że ten fakt zasługuje na uwagę szczególnie teraz, kiedy z Zachodu dochodzi zapach prochu i słychać szczęk broni".

PERSJA.

Teheran. Na skutek poważnych uwag ze strony przedstawicieli dyplomatycznych Rosji i Anglji szach zgodził się na zawarcie pod Tebryzem sześciodniowego zawieszenia broni, aby dać możność przez to zaopatrzenia miasta w zapasy żywności, oraz zapobiedz napaści zrozpaczonej i zgłodniałej ludności na konsulaty.



Korespondencja.

Dnia 25-go Kwietnia odbyło się zebranie Towarzystwa „Świt" na Kampinie, na które nie tylko członkowie jego ale i z Towarzystwa na Gażuwirze i Kampeście przybyli. Było też dużo ludzi, którzy do żadnych Towarzystw nie należą. O godzinie trzeciej po południu rozpoczął się odczyt, który miała p. Jadwiga Jaholkowska, odczyt ten składał się z dwòch części o fizycznej i duchowej istocie człowieka. O duchowej części człowieka prelegentka mówiła długo i wspominała o zasługach myślicieli wielkich nad wyzwoleniem, niezależnością i rozwojem myśli; wspominała o Chrystusie Sokratesie i innych wielkich ludziach i dobitnie wytłómaczyła, że jak dawniej oni byli prześladowani i umęczeni z przyczyny kapłanów i faryzeuszów tak również dzisiaj następcy ich ducha są wyklinani przez tych, którzy niegodnie mienią się zastępcami Chrystusa, ale dzisiaj to nie dawniej bo ludzi za prawdę nie mogą palić na stosach, krzyżować, ani też truć.

Przypomniałem sobie, jak się działo w naszej parafji temu 3 lata. Bez kłótni i bijatyki nie obeszła się żadna zabawa i wesele, ludzie włóczyli się po sądach, marnowali czas, tracili pieniądze i byli wyśmiewani przez obcych. Dzisiaj bawimy się ładnie, spokojnie po drogach nie widać pijaków, ustały bójki i procesy, ludziska czytają gazety nietylko tutejsze ale i staro-krajskie fundujemy bibljoteki, zakładamy oświatowe towarzystwa bo przekonaliśmy się jak potrzebna jest nauka człowiekowi, której zawdzięczamy wszystko dobre w naszej parafji.

Ale trzeba uderzyć się w piersi i przyznać, że i u nas są tacy jeszcze, którzy szkoły się boją lub korzyści oświaty nie rozumieją bo mówią, że ich ojciec nie umiał czytać i pisać a żył, oni nie umieją i żyją, to ich dzieci również będą żyli, ale oni temu nie winni, że są ciemni a ci, którzy do światła, do lepszego życia dostępu im bronią. Jest nadzieja że i oni powoli przejrzą, zasmakują w nauce, prawdę poznają i będą jej zwolennikami, bo dzisiaj zaczynamy dbać już o ich dobro i dobro wszystkich polaków wogóle, my koloniści, a to grunt bo tylko my sami możemy zgotować sobie lepsze jutro.

Teofil Morąg.

KRONIKA.

PALMAS. Od kilku dni rozeszły się pogłoski, że mieszkańcy municypjum Palmas, terytorjum spornego między Paraną i Sta. Cathariną powzięli zamiar ogłosić swą niezależność i utworzyć nowy stan pod nazwą Missões. Pogłoski te zostały potwierdzone przez pisma brazylijskie w Rio de Janeiro, które otrzymały odpowiednie wiadomości telegraficznie z Palmas. Obecnie ostatnie depesze z Palmas donoszą, że mieszkańcy tamtejsi oburzeni na zachowanie się względem nich rządu S. Cathariny, oznajmiają, że w żadnym razie nie zgodzą się do przyłączenia ich terytorjum do stanu S. Catharina i w tym wypadku ogłoszą swą niezależność; pod względem Parany żadnych dążeń separatystycznych nie objawiają a przeciwnie chcieliby z Paraną stanowić niepodzielną całość.

— —

Rząd S. Cathariny przez swych przedstawicieli w Rio, protestuje przeciw postępowaniu rządu Parańskiego, który na terytorjum spornym ustanowił barery i zbiera odpowiednie podatki

— —

MARSZAŁEK HERMES DA FONSECA. Kilka dni temu telegramy z Rio doniosły, że minister wojny marszałek Hermes da Fonseca podał się do dymisji dla względów politycznych, przyczem objawił że cofa swoją kandydaturę na stanowisko prezydenta republiki i ze stanowiska przekonań obywatelskich jest przeciwny kandydaturze na to stanowisko dr. Dawida Campista obecnego ministra finansów. Dymisję marszałka prezydent republiki nie przyjął. Po odbytej konferencji z prezydentem marszałek Hermes dymisję swoją cofnął i obecnie pozostaje nadal na stanowisku ministra wojny.

— —

KRADZIEŻE Donoszą z Araukarji, że w nocy z 15 na 16 b. m. nieznani złoczyńcy wtargnęli do wendy Edwarda Friedmana i zabrali gotówką 2.500 milrejsów i rewolwer. W tym samym czasie okradziono wendę Jana Karasia, gdzie złodzieje zabrali całą znajdującą się tam wtedy gotówkę i wiele przedmiotów przeznaczonych na sprzedaż.

— —

POŻAR. Dnia 17 b. m. w Rio de Janeiro spaliły się dwa domy doszczętnie przy ulicy Clap. Wypadków z ludźmi nie było.

— —

TRZĘSIENIE ZIEMI. Telegramy z dn. 14 b. m. doniosły o lekkiem trzęsieniu ziemi w Rio de Janeiro. Wstrząśnienie było tak słabe że przeszło niespostrzeżenie prawie przez mieszkańców, jedynie aparaty seismograficzne zanotowały ten fakt.

— —

PANCERNIK brazylijski „Amazonas" który niedawno opuścił warsztaty angielskie, obecnie przybył do Lizbony, udając się do Brazylji.

— —

SÃO PAULO. Zostały rozpoczęte prace ku przeprowadzeniu rewizji taryfy kolejowej w całym stanie.

Został założony klub monarchistów, dla propagowania idei monarchicznych.

— —

KONGRES LEKARZY. Na kongres lekarski w Rio de Janeiro który ma się odbyć w niedalekiej przyszłości mają przybyć również reprezentanci z Panamy i Honduras.

Minister komunikacji dr. Miguel Calmon zniżył taryfę kalejową o 50 prc. dla delegatów do kongresu lekarskiego w Rio.

— —

ROZBICIE OKRĘTU. W pobliżu miejscowości Amarração w północnej części Brazylji rozbił się i zatonął okręt brazylijski „Occidente".

Szczegółów brak.

— —

GŁÓD. W stanie São Paulo w miejscowości Macuco panuje wśród mieszkańców głód. Telegramy donoszą o kilku wypadkach śmierci giodowej.

— —

IGRZYSKA INDYJSKIE. Plemiona indyjskie w północnej części stanu Parana, co roku w miejscowości zwanej Serra Pitanga urządzają igrzyska obchodząc swe święto zwane „goyo-cupry". Na igrzyska te ściągają indjanie zazwyczaj w znacznej liczbie, zabawy ich nieraz trwają cały miesiąc i mają charakter igrzysk olimpijskich w dawnej Grecji, przynajmniej tak samo, składają się z szeregu różnych ćwiczeń, zasadzających się na sile fizycznej i zręczności. W tym roku niewiadomo z jakich przyczyn indjanie dla odbycia swych igrzysk nie przybyli do Serro Pitanga przypuszczają, że przenieśli miejsce swych zabaw gdzieś w inne miejscowości w głębi puszcz.

LISTY I GAZETY do odebrania w redakcji mają następujące osoby:

Mieczysław Nieć, W. R. Stanisław Żukowski, Sowiński Fr., Józef Holoubek, S. Czarnowski, Władysław Wesołowski, Feliks Trojanowski, Julja Dyka, Jan Doliwka, Marjanna Chroszczeństka, Agnieszka Szkopek, L. J. Hoffman, Józef Derach, Arkady Sikora, Jan Lipiński, Marjan Sapalski, Jan Strzelbicki, Juljusz Sikorski, Elżbieta Sikorówna, Antoni Strama, Kazimira Frydrych, Jan Wodek, Jędrzej Sopocki, Stanisław Uziębło, Wacław Piotrowski, Antoni Kozłowski, Józef Szpikowski, G. L., Szczepan Leszczyński, Jan Furmaniak, Konrad Jeziorowski, Stefan Bieliński.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Stanisławowi Karkowskiemu. — Pieniądze otrzymaliśmy, z których stosownie do żądania 4 mile wręczyliśmy redakcji „Życia". Żądane książki wysłaliśmy.

P. Szczepanowi Cielusińskiemu.—Brakujące numery „Polaka" wysłaliśmy.

P. Józefowi Flizikowskiemu.—Książki wysłaliśmy. Należy się nam 11$500.

P. Jose Augusto.—Żądane książki wysłaliśmy, które kosztują 2$600. Pozostaje u nas do rozporządzenia pańskiego 400 rejsów.

P. Michałowi Nowackiemu. — Wszystkie żądane książki wysłaliśmy.

Kurs pieniędzy

z dnia 19 maja.

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

Tyszka mocniej oparł dłoń na nożu, jednocześnie jednak zamyślił się.

— Nie! Za podły jesteś na to, bym cię miał zabijać. Idź i zarażaj sobą w dalszym ciągu swój naród!... To będzie lepsza zemsta.

— Zwierkow nie czekał powtórzenia. Nie wyrzekłszy ani słowa, nie powstawszy nawet, pozbierał tylko pogniecione nieco członki i odrazu na raczkach śmignął za drzwi.

Nie troszcząc się więcej o niego, Tyszka siadł przy stole, na którym gorzała świeca, ujął czoło w obie dłonie i z bezładnej kupy złomków, które przez ostatnie kilka godzin nagromadziły się w jego głowie, próbował zlepić jakąś myśl.

Chwytał różne wątki, wiązał z mozołem, i znów ta cała robota, jak przegniła sieć, rozpełzała mu się pod palcami.

Wreszcie przekrwione od natężenia oczy zaczęły mu się przemykać pod zoranem bruzdami czołem.

„Wróć do mnie, łzy zcałuj..."

. . . .

Naraz uczuł na swych ramionach ciężary.

Podniósł sennie głowę i w tejże chwili zerwał się na równe nogi.

Pokój napełniony był żołnierzami, dwóch trzymało go mocno pod ramiona. Przed nim stała jakaś plugawa figura wojskowa z czerwonym nosem, w głębi drzwi mignęła dysząca nienawiścią i zemstą twarz Zwierkowa.

Pierwszym odruchem chciał się otrząsnąć z przytrzymujących go łap, zebrał wraz z tchem moc w piersi. Uświadomił sobie jednak bezcelowość wszelkich podobnych wysiłków i z chłodną rezygnacją kiwnął głową.

— Ty! przemówiła do niego plugawa figura.— Posądzony jesteś o kierowanie spisku w armji. Wszyscy twoi wspólnicy są już wyłapani. Zawiśniesz razem z nimi.

Tyszka spojrzał na niego rozpalonemi oczami — Carski posiepako, wiedz, że nie bezwinnie zginę, to ja ci sam mówię. A wina moja taka, że w lenistwie ducha wciąż wahałem się przejść jawnie na stronę waszych wrogów, podczas gdy należało odrazu to uczynić.

NOC PRZED ŚWITEM.

Niezmierzone pola wysuszonego mrozem gaolanu falowały od podmuchów stepowego wichru, jak morze rozhukane.

Czarne kiści pochylały się za wiatrem głowami, drżały na wysokich nagich badylach, jak prężące się gniewem żmije na ogonach, szemrały trwożnie obumarłymi pędami, jakby w biegu, wpośpiechu zwierzając sobie wzajemnie hasło tajemne, które mocą czarodziejskiego zaklęcia gnało je przed siebie na dalekie, nieznane bezdroża.

I zdawało się, że to już nie martwa osoka stepowa kolebie się od burzy, ale że to z tej ziemi, która wiekami tyle burz niszczących na świat wysłała, powstały jeszcze nowe zastępy, nową zagładę w łonie swem niosące.

I zdawało się, że to nie burza stepowa jęczy i wyje między wyschłymi badylami, lecz że to płacze skargą ta krew, która na tej ziemi przelaną jeszcze zostanie

Jędrek Mróz nie wiedział zgoła, czy kiedykolwiek jakiekolwiek zastępy z ziemi tej na zniszczenie świata wychodziły. I dalekim był od nadawania naturalnym odgłosom burzliwej nocy jakiegoś nadnaturalnego znaczenia. Lecz gdy się zasłuchał w to wycie, przypomninające mu żałośne zawodzenia swojego polskiego jesiennego wiatru i — w kominie swojej rodzinnej chaty, mimowoli doznał bardzo nieprzyjemnego skrzybotania koło serca.

Nadto w pewnej chwili poprzez wycie burzy rozległo się bardzo niedaleko wycie inne, zupełnie już cielesne, wychodzące z gardzieli, okrytej centkowaną skórą, a błyskającej całowymi kłami w krwawej paszczy.

Taką paszczę i taką skórę centkowaną widział już raz. To był tygrys koreański, jeden z wielu krążących dokoła obozowiska, gdzie o świeżą krew nie było trudno.

Chłopak przywarł plecami do ściany fanzy, przy której wypadło mu stróżować, mocno ucapił w łapy karabin, wytrzeszczył oczy w ciemność nocy, usiłując wyłowić z rozgwaru burzy wszelkie podejrzane szmery.

I nie widział nic, czarna noc zawarła się przed nim nieprzebytą ścianą tuż przed samym nosem. Za to usłyszał nie jeden już, ale kilkanaście głosów za tą ścianą, do której przypierał plecami, a wszystkie te głosy składały się na jeden hymn dziwnie brzmiący w tej opustoszałej fanzie chińskiej, zamienionej obecnie na więzienie, pośród tych pól stepowych, jęczący poświstem nieznanych wiatrów, ze skradającymi się po nich w czarnej nocy krwiożerczymi potworami.

›Pod twoją obronę uciekamy się,
›Święta Boża Rodzicielko!...

Łzy gorące, rzęsiste polały mu się z oczu.

›Pod Twoją obronę!...‹

Hymn ten i w nim samym grał od dawna, acz kolwiek bez słów i bez melodji, hymn, który od kolebki dolę jego wykołysał, którym zwykł był ochraniać się przed wszelką burzą życiową, jak pod rodzoną strzechą.

Zapomniał o czających się w mrokach niebezpieczeństwach, zwrócił się myślą i duchem tam do środka, skąd ta pieśń leciała.

Pięćdziesięciu ich tam było! Pięćdziesięciu samych swoich, krew z krwi i kość z kości katolickiej. Zabiegi Bezsonowa wydały plon. W jedną noc wybrali ich wszystkich, tych najlepszych, którzy chcieli widzieć świat po za nahajką przełożonego. A jutro o świcie czekała ich śmierć, śmierć zdala od swoich, na obcej dalekiej ziemi, pośród lodowych pól mandżurskich...

›Pod Twoją obronę!...‹

A jego ślepy los oszczędził.

On, co niejednemu z tych tam w środku wetknął w rękę świstek papieru, który go potem do zguby doprowadził, pozostał cały, nie dość tego — on sam przystawiony był teraz do dozorowania, by ktoryś z tamtych nie wymknął się śmierci.

Chłopczysko zatrząsł się od rozdzierającego wewnętrznego płaczu, była chwila, że w rozżaleniu nastawił sobie bagnet naprzeciw piersi.

Potem wyszła mu płocha myśl.

A gdyby tak spróbować?! Ściana gliniana, cienka!...

Lecz w tejże chwili uprzytomnił sobie, że prócz niego takich wartowników było jeszcze kilkunastu, samych kacapów.

I biegnąc konsekwentnie naprzód, myśl jego zaostrzyła się nienawiścią przeciwko tym, którzy naraz wyrośli niby przeszkoda na drodze jego rodzących się zamiarów.

Spojrzał nienawistnie na lewo i prawo, gdzie przez mroki nie widział wprawdzie nikogo, ale gdzie był pewnym tych niepożądanych świadków. Ręce jego mimowoli skierowały karabin sztychem w pół ciała i potem dopiero skrystalizowała się śladem jasna myśl.

A co, gdyby tak naprawdę choć ze dwóch, ze trzech z tych psubratów, a potem niech się co chce dzieje! Czy warto tak żyć i przez całe życie nosić żrącego robaka żalu w piersiach!

Już noga jego wysuwała się do twardego kroku w bok wdłuż ściany, ruchem łokcia odrzucił tamującą swobodę ruchów obszerną, ciężką strażnicą oponę.

I naraz usłyszał bez cienia wątpliwości, że sąsiad, ku któremu właśnie zmierzał, najwyraźniej rzewnie chlipie.

Zdumiał się—i jednocześnie usłyszał pod sercem chluśnięcie fali niezrozumiałego przypływu radości.

Prędkim krokiem przysunął się do płaczącego.

— Ty czego brat?

Żołnierz chlipnął głośniej, jakgdyby to zapytanie było dla jego rozrzewnienia tyle, co uderzenie w bok.

— Ta jak nie płakać?... Słyszysz przecie? Słyszysz, jak się z młodym życiem żegnają! I nam tak będzie, wszyscy tu swoje głowy poskładamy, wszystkim nam je piachy żółte oczy zasypią...

Jędrek chwilę przemilczał i potym przysunął się do niego jeszcze bliżej.

— A gdyby tak... wiesz, brat, co? Tobie ich żal i mnie także żal! Co nam obu po ich śmierci! Niechaj sobie na wszystkie cztery strony!...

Żołnierz milczał chwilę, jakby nie rozumiejąc.

— Niby, o czem ty?

A no! Co nam z tego, że oni zginą i, Bóg wie, czy zasłużenie zginą. A tak by—ściany, rozumiesz, słabe, bagnetem jak nic przebije... Gdybyśmy tak we dwóch i niechby sobie z Bogiem, gdzie który może, a my za nimi!

Żołnierz poruszył się z przestrachem.

— Co ty, co ty!! A bój się Boga, a co by naczalstwo powiedziało! Nię, nie można, na taką rzecz nie pójdę! Czy winni, czy nie, to już nie nasza głowa, o tem naczalstwo ma wiedzieć. A na taką rzecz nie pójdę.

— Ta i sam przecie gadasz, że tu marnie zginiesz!

— Jak taki los wypadł, to niech! Raz mały rodyła. A na to nie pójdę. I co im wreszcie z tego? Ot skończą lepiej odrazu, nie będą się już dłużej męczyć tak, jak my wszyscy, dla krórych nie wybiła jeszcze ostatnia godzina. Lepiej dla nich!

Jędrkowi usta zadrżały.

Ta obojętna, pełna fatalizmu rezygnacja momentalnie udzieliła się i jemu samemu, spętała w nim wszelką energję, zaraziła beznadziejnym zwątpieniem czynną moc ducha.

Odsunął się od żołnierza, wsparł się plecami o ścianę, opuścił luźno karabin ku ziemi.

Po pieśni, polecającej każdego z osobna opiece Przenajświętszej Panienki, ze środka fanzy dobywała się teraz i wzbijała pod niebo jak opar z krwi świeżo przelanej, jak dym całopalnej ofiary, pieśń, co już była echem bólu, rozdzierającego łono nie jednostek tylko, ale narodu całego.

›...Skarga to straszna, jęk to ostatni,
›Od skargi takiej bieleje włos!...

Jędrkowi usta obwisły, obmiękły dziwnie. Zdawało mu się, że odczuwa na swej głowie ból tych włosów, które w oczach obumierają, pokrywają się śnieżną bielą śmierci.

Tymczasem cienie nocne zaczęły rzednąć, a wraz z rozlewającym się w przestrzeniach bladym szarzeniem świtu, wściekłość burzy nocnej złamała się.

Wreszcie na wschodzie błysnął z za góry ostry, rubinowy promień zimowego słońca, który pierzchliwą zamiecią tęczowych skier rozsypał się po niezmierzonych, nieskalanym śniegiem pokrytych równinach.

Od strony obozu ukazał się konny oddział z kilkoma ugalonowanymi panami na przedzie.

To był sąd polowy, który śpieszył „własnoręcznie" dopatrzeć, by sprawiedliwości stało się zadość.

Jędrkowi, jako przeznaczonemu do ostatniej zmiany warty, przypadło w udziale odprowadzić zbrodniarzy na miejsce stracenia.

I zaczęto ich parami wyprowadzać na światło dzienne z mrocznej fanzy.

Pięćdziesięciu ich było.

Pięćdziesięciu synów kajdanami spętanej ojczyzny, którzy nie chcieli własnymi rękami nakładać pęt na inną wolną ziemię.

Na śmierć szli męczeńską, ale lęk śmierci żadnej twarzy hańbiącym piętnem zwierzęcego strachu nie kalał. Każdy tylko pełnemi płucami zaczerpał powietrza, jakby nabierając tchu na daleką, daleką wędrówkę, każdy ogarniał wrokiem szerokie przestwory świata, żegnając się z nim po raz ostatni.

Tyszka i Okopowicz postępowali obok siebie. Tyszka kroczył równym, flegmatycznym krokiem, apatycznie rzucając wzrokiem po pustych polach śniegowych, Okopowicz dotrzymywał mu kroku, ale od czasu do czasu utykał, zawadzał nogami o grudy śnieżne, jakby był bardzo zmęczony, a jednocześnie było mu gdzieś bardzo śpieszno.

Jokodama szedł o krok za nimi. Zasunąwszy ręce w kieszenie pantalonów, zgarbiwszy się nieco, szedł zamyślony, zdając się jednak jaknajmniej myśleć o chwili obecnej, o tem, co go miało niebawem spotkać, a jakby dążąc do zwykłego, codziennego zajęcia.

C. d. n.

Pogadanki Naukowe

SPRAWA WŁOŚCIAŃSKA W XVIII WIEKU.

Prawdziwa oświata musi człowieka zrobić lepszym względem innych. Wiadomo, że są jeszcze na kuli ziemskiej ludożercy, którzy zjadają mięso zwyciężonych i wziętych w niewolę, a przecie my już do tego przekonania przychodzimy, że człowiek nie ma prawa odebrać życia nawet największemu zbrodniarzowi i dlatego w niektórych krajach Europy zniesiona jest kara śmierci. Cóż to za różnica ogromna w pojęciach!

Zmianę na lepsze w traktowaniu człowieka przez człowieka, można zauważyć w historji każdego społeczeństwa. Czasem jednak ta zmiana idzie bardzo wolnym krokiem, kiedyindziej widać różnicę nawet w ciągu kilkudziesięciu lat, które człowiek zapamiętać może. Tak było w końcu 18-go wieku.

W czasach Saskich złe prawa w Polsce względem niższych stanów doszły do najwyższego stopnia, bo najwyższą też była ciemnota i upadek. Lecz oto teraz naród się podnosi i zaraz też szlachta zaczyna rozumieć niesprawiedliwość dotychczasowych stosunków. Rozumniejsi pojmują, że praca przymusowa włościan nie da tyle, co swobodna i po dobrej woli spełniona, i przeprowadzają zmiany u siebie w majątkach. Naturalnie, najpierw próbują tego bogaci, bo biedniejsi obawiają się zmniejszenia dochodów przez zniesienie pańszczyzny. Dziwić się temu nie można, bo wszak nakazu od nikogo nie było, a własnowolnie pewnie i z pomiędzy nas niewielu by się znalazło, coby oddali drugiemu połowę swego dochodu...

Jeszcze za Augusta III, 1760, Andrzej Zamojski w jednej ze swych wsi 15-tu gospodarzom dał na próbę ziemię wzamian za czynsz roczny, uwalniając ich od pańszczyzny. Próba okazała się bardzo dobrą: włościanie byli zadowoleni, wdzięczni panu i czynsz płacili jak najsumienniej, więc w kilka lat potym Zamojski wprowadził takież urządzenie w innych swych dobrach. Był to człowiek dobry i rozumny i naprawdę chciał, aby się jego włościanom dobrze działo. Rozumiejąc, że nie jałmużna jest dobrodziejstwem, lecz danie pracy, oświecanie ciemnych i zachęcanie ospałych i leniwych, starał się wpłynąć na ludzi w swych majątkach, by porządnie pracowali. W tym celu naprzykład rozdawał im na św. Józef nagrody za najlepszą przędzę i najcieńsze sukno. Że dbał o oświatę i tłumaczył jej pożytek, też napewno powiedzieć można, bo włościanie z jego wsi najmowali nauczyciela, co podówczas było wielką rzadkością.

Trochę później od Zamojskiego, bo za Stanisława Augusta (r. 1769,) lecz jeszcze lepiej, urządził włościan swej wsi Pawłowa ksiądz paweł Brzostowski. Ten nie tylko zmienił pańszczyznę na czynsz, lecz dał 30 tysięcy złotych na bank, skąd biedniejsi włościanie mogli pożyczać, skąd ich też wspomagano — a prócz tego 10 tys. złotych na nauczycieli i felczerów dla wioski. Sami włościanie raz na rok obierali sobie różnych urzędników, których dziedzic tylko potwierdzał. Było ich wielu. Obowiązkiem jednego było czuwać nad tym, aby się żadna niecnota do wsi nie wkradła, aby ludzie żyli uczciwie. dobrze się zajmowali gospodarstwem, aby w karczmach i młynach był porządek, aby na czas podatki i czynsze opłacano, aby wreszcie młodzież urządzała ćwiczenia wojskowe, ucząc się maszerować i władać bronią na wypadek wojny. Inny urzędnik miał się opiekować losem wdów i sierot, by w nędzy nie marniały, miał pilnować szkół, by w nich dobrze uczono. Do ławników znów należały sądy. Takim sposobem całe urządzenie włościanie mieli u siebie we wsi i dla siebie, a urzędników wybierali sami z ludzi co najlepszych i najszanowniejszych w gromadzie.

Niemniej rozumnym i sprawiedliwym był książę Stanisław Poniatowski, synowiec króla. W majątkach jego mieszkało do 400.000 ludzi, a z każdym gospodarzem książę zawierał taki układ: „Włościaninowi, żonie jego, też dzieciom i najpóźniejszemu ich potomstwu grunta, łąki, ogrody, dom, gdzie mieszka i wszystkie zabudowania oraz dobytek jego wszelki na wieczystą oddaję własność“.

Inaczej zrobiła księżna Jabłonowska. Ta pańszczyzny nie zniosła, tylko na wieczne czasy zmniejszyła ją do dwóch dni w tygodniu, lecz sprawiedliwością i rozumną opieką zyskała sobie miłość włościan. We wsiach jej, podobnie jak u księdza Brzostowskiego, była wspólna kasa dla włościan, a nadto wspólna pasieka. stajnia dom na suszenie konopi dla wygody każdego, dom miłosierdzia dla starców i sierot, dom do wstawiania umarłych, pomoc lekarska zwłaszcza dla kobiet i t. p.

Przykładów takich ludzi, jak Zamojski, Brzostowski, Poniatowski, Jabłonowska możnaby znaleźć tym więcej, im dalej się w wieku 18-tym posuwamy. Zaczyna się też w tym czasie wiele pisać o chłopach, o pańszczyźnie, zaczynają posłowie mówić o tym na sejmach.

Konstytucja 3 maja 1791 roku bierze włościan pod opiekę prawną. Do zmniejszenia pańszczyzny zabiera się w 3 lata potym 1794 r. naczelnik Kościuszko. On też ogłasza, że osoba każdego włościanina wolną jest, może się on przenieść gdzie mu się podoba. Teraz już pan musi się z nim liczyć, bo w przeciwnym razie stracić może robotnika.

Niestety Kościuszce nie udało się ocalić wolności kraju, a wraz z jego upadkiem, upadła też konstytucja 3 maja i prawa z 1794 roku. Włościanie polscy podlegli znów niewoli.

Wł. W.

Rozmaitości.

ELEKTRYCZNOŚĆ W ROLI.. PEDAGOGA.

Elektryczny system wychowawczy—oto najnowsza sensacja amerykańska. Twórcą tego pomysłu jest pedagog kalifornijski dr. Laudone, który przyjmuje na wychowanie dzieci uparte i leczy je podobno w krótkim czasie z tej wady przy pomocy elektryczności. Naturalnie podajemy tę wiadomość z wielkim zastrzeżeniem.

Niezwykły ma być widok zakładu, składającego się z dwóch pokoi dla dzieci, sypialni, pracowni i jadalni. We wszystkich salach podłoga i ściany są wyłożone cieniutkimi płytkami miedzianymi, tym samym materjałem są pokryte również sprzęty, płyty stołów, poręcze krzeseł i t. p. Dekoracja wygląda malowniczo i niewinnie, kryje jednak w sobie niebezpieczeństwo. Oto wszystkie płytki są połączone z machiną elektryczną w ten sposób, że w każdej chwili można przez nie przepuścić słaby prąd elektryczny. Uparte dziecko, oddane na wychowanie, nosi buciki, w których podeszwach są umieszczene sztyfciki miedziane, cieniutkie druciki tkwią też w ubraniu.

Dziecko przebywa wyłącznie w tych pokojach elektrycznych. dr. Landone może obserwować jego zachowanie się w każdej chwili. Wychowawczyni i służba mają buty z podeszwami gumowymi, starsi chłopcy, mogący korzystnie wpływać na upartego towarzysza i dopuszczani dlatego do zabawy z nim, mają spodnie ubranie z kauczuku. Gdy doktór zauważy tylko, że oddane mu na wychowanie dziecko złości się, wszczyna spór z towarzyszami, lub zachowuje się uparcie wobec wychowawczyni, puszcza słaby prąd, który zaszkodzić mu nie może, lecz oddziaływa nieprzyjemnie. Zdziwienie, malujące się przy pierwszym puszczeniu prądu na twarzy dziecka, jest trudne do opisania. Dziwi się zaś tymbardziej, gdy widzi, że nikt z otoczenia nie doznaje żadnej nieprzyjemności. Gdy zaś przestaje się złościć i gniewać, wykonawca przerywa prąd, niemiłe wrażenie znika. Powoli dziecko zaczyna się dopatrywać związku między swoim narowem, a doraźną karą, której źródła się nie domyśla. To też coraz rzadziej naraża się na skutki prądu, poprawia się i staje się posłuszne. Dr. Landone twierdzi, że udało mu się w ten sposób wykorzystać upór i złość u wielu dzieci. twierdzi też, że drobne te ilości elektryczności oddziaływują po za tym wzmacniająco na rozwój organizmu.

DZIEŁA SZTUKI ZNALEZIONE NA DNIE MORSKIM.

Na wybrzeżach Tunisu w Afryce od bardzo już dawnych czasów, trudnią się mieszkańcy wydobywaniem gąbek morskich, spuszczając nurków na dno morza. Jak zwykle wyprawiła się w czerwcu 1907 r. grecka barka z miejscowości Mahdea, położonej między Suzą i Sfaxem na wybrzeżu tunetańskim, na wyprawę, przy bardzo jasnej pogodzie. Pierwsi jednak nurkowie pokazali się spiesznie z powrotem na powierzchni spokojnej wody, twierdząc iż stanowczo na dno nie powrócą, ponieważ widzieli tam tajemniczy okręt z ciałami strasznych olbrzymów przedpotopowych. Wieść o tym rozeszła się wnet po nadbrzeżnych okolicach i uporczywie utrzymywana doszła do uszu władz francuskich, które. celem zbadania istotnego stanu rzeczy, wydelegowały młodego archeologa Martin. Badania jego wykazały, iż odkryty przez greckich nurków okręt jest rozbitym okrętem starożytnym prawie 30 metrów długości i 8 metrów szerokości, którego ładunek przechował się w namule morskim. Zawartość jego stanowiło 60 pesągów marmurowych i bronzowych, obok rozmaitych ozdób przeznaczonych, jak sądzić można, do upiększenia jakiejś świątyni. Wydobyte okazy mieszczą się od grudnia 1908 roku w „Musee Ahoul“ w Bardos niedaleko Tunisu.

Te cenne zabytki, jak podają napisy, pochodzą z drugiego wieku przed Chrystusem. Nadane były na wybrzeżu mało azjatyckim i w drodze do Włoch padły ofiarą burzy morskiej.

Ciekawe jest, iż przedmioty te o ile spoczywały w całości w namule zachowały się doskonale, podczas gdy spoczywające na samym dnie w wodzie uległy przetrawieniu i zniszczeniu wskutek działania, zdaje się kwasów morskich.

ALIGATOR JAKO ZWIERZĘ POCIĄGOWE.

Fakt poniższy zaczerpujemy znowu z owej niewyczerpanej kopalni pomysłu, inicjatywy i oryginalności, jaką jest Ameryka Półn. Posiada ona niezwykłe bogactwa, niezwykłe ilości miljonów i najniezwyklejszych ludzi. Takim jest też Irlandczyk z pochodzenia, p. H. J. Campbell, który słynie szeroko w Połnocnej Ameryce, jako posiadacz—zakładu wychowawczego aligatorów! Taki to już amator. W Ameryce bynajmniej mu się nie dziwią i nie śmieją się z niego.

Campbel dokonywający naukę z aligatorami w swej fermie Hot Springs, przyuczył po długim trudzie jednego ze swych wychowanków do ciągnięcia wózeczka, na którym cierpliwy wychowawca objeżdża swoją fermę. Niejeden pojazd na 4 kółkach uległ rozbiciu nim ten krwiożerczy płaz przyzwyczaił się do cugli w pysku.

Naturalnie, że szybko się nim nie jedzie.

—oooooo—

Drobiazgi.

WDZIĘCZNOŚĆ CHŁOPA.

Ano roku pańskiego 1857 byłem studentem gimnazjalnym w Kielcach jako 17 letni chłopak—na wakacje zjechałem wraz z braćmi do rodzicielskiego domu.

Rodzice moi mieli szmat ziemi i kilkaset morgów lasu

Leśnym był Wojciech Stanek zagrodnik na 5-ciu morgach roli, który pańszczyzny nie odrabiał, ale za to lasu musiał pilnować; a że miał 25 rubli dodatku i pastwisko dla bydła w lecie, to był to człowiek zasobny, służbę sobie cenił i starał się ją też gorliwie wykonywać.

W tym czasie nafta nie była znaną, a po chałupach i kuchniach dworskich, jako światła używali smolaków, czyli szczepek sosnowych, to też chłopi zakradali się do lasu i wyrąbywali szczypy z sosen stojących i niszczyli najpiękniejsze drzewa.

Leśny Wojtek często przycapił kogoś na takim uczynkn i zabierał siekiery, a bywało, że i konie z wozem do dworu przyprowadził; zalał też niejednemu sadła za skórę i dlatego miał niechętnych dla siebie i nie miał miru w gromadzie.

Było to w niedzielę, jakoś pod koniec lipca. Ojciec ze starszymi braćmi pojechał w sąsiedztwo, ja zostałem w domu wraz z matusią przezacną; po obiedzie siedzieliśmy w altanie, matusia robiła na drutach pończochy, a ja czytałem jej na głos gazetę.

Ze wsi dochodził nas gwar, krzyk, śpiewy i t. p. i nic dziwnego, bo u najbliższego sąsiada Jana Puchały odbywały się chrzciny. Był to doskonały cieśla, słynął w okolicy, to też bardzo wiele zarabiał po innych dworach, budując stodoły, stajnie itd, był też to jak na chłopa, człowiek już bogaty, miał coś gotówki, dwa woły szumne, kilka krów jak łanie, no i innego dobytku też.

Żona Puchały była rodzoną siostrą Wojtka leśnego; mieli 5 dziewczątek, nareszcie 6-te dziecko dał Pan Bóg syna — uciecha wielka — sprawił też Puchała chrzciny okrutne, cała gromadę zaprosił, jałówkę dwuletnią zarżnął, wieprzaka karmnego, też,okowity beczkę postawił, bo chłopy pańszczyźniane piwa nie znali, tylko pili gorzałę i to samą okowitę.

Gdy sobie tak z matusią w altanie siedzieliśmy, przybiegły dwie kobiety wołając ›paniczu, Wojtka Stanka biją — ratunku! bo zabiją‹.

Ojciec mój, stary wojak, zawsze na koniu jeździł. miał też konia kozaka, a do niego i cały moderunek kozacki, do czego konieczny dodatek pletnia czyli nahaj kozacki.

Skoczę czemprędzej, pochwycę nahaja, i migiem prawie dopadłem na plac boju.

Przed chałupą było małe podwórko ogrodzone w około wysokim płotem, zapchane całkiem ludźmi,poruszającymi się jakby mrówki w mrowisku; ciżba taka, że się przecisnąć nie można było; widziałem tylko, że kilkadziesiąt rąk do góry się wznosi i na dół znowu opada i to w jednem miejscu. W tym harmidrze i krzyku, widzę, że tu żadna prośba i perswazja na nic się nie przyda — jak zacznę tą nahajką wywijać to z przodu, to z boku, a dwie baby stare dzielnie mi pomagały jakiemiś kawałami żerdzi, czy kołów, z obu rąk biły po łbach, Bałagowa z jednej strony, Zacharjaszowa z drugiej, waliły jak cepem na boisku—wrąbaliśmy się tak w środek, a wreszcie Jobiliśmy się do Wojtka, nieszczęśliwej ofiary. Oczyściłem mały plac przy nim — obecność moja na chłopach zrobiła wrażenie. — Krzyknę wtedy: Pan Bog nakazał ›nie zabijaj‹, to wy tacy chrześcjanie i katolicy, żeby bliźniego i swojego brata tak niemiłosiernie mordować, poszli ›won‹ i znowu nahajem po nich i baby-rycerze tak samo żerdziami—wyparliśmy całą zgraję z podwórka na drogę -- dopiero wtedy do Wojtka my się wrócili.

Wisiał biedak na płocie jak szmata, z jednej strony były nogi. a z drugiej głowa i ręce zwieszone ku ziemi — zdjęły go kobiety z płotu, ale był całkiem nieprzytomny i bezwładny; leciał z rąk jakby nie żywy; przytknąłem ręce do piersi, serce biło, a więc żyje— przy chlewiku były nosidła do gnoju — na nich ułożyły baby Wojciecha. Uchwyciły za nosidła i niosły do jego chałupy; za nimi szedłem ja i matusia moja, która przybiegła, bojac się o mnie, abym i ja co nie oberwał. Było też to ryzyko wielkie, samemu rzucić się na taką zgraję chłopów pijanych i rozbestwionych do najwyższego stopnia, ale jakoś ani jeden się przeciwko mnie nie oburzył.

Zanieśliśmy Wojtka do jego chaty, która stała przy samej drodze. Na szczęście, ale to tak jakby na tę chwilę zamówiony, nadjechał z Pińczowa poczciwy doktor Gawroński—skoczę do niego — konsyljarzu, ratuj biednego człowieka! — Czemprędzej zszedł z bryczki, kazał chorego wnieść do izby, rozebrać, omyć, zgarnąć z niego zaskrzepłą krew. Długie jego włosy zalane krwią stanowiły jeden kołtun. Lekarz otworzył swój kuferek, wyjął z niego różne narzędzia, najprzód ostrzygł jak barana przy samej skórze —większe rany na głowie pozeszywał, mniejsze plastrem zalepił, obandażował głowę i na łóżko położył biedaka.

Pomału przychodził Wojciech do przytomności, a gdy już był przy pamięci i wiedział co się z nim stało, rozpłakał się jak dziecko; płacz ten widać mu ulżył, bo zasnął.

W cztery tygodnie potem, ja pojechałem do szkoły, a Wojtek też, że to u chłopa twarda natura, wylizał się z tej operacji i chodził dalej do lasu i strzegł starych sosen od wycinania z nich smolaków. A w sercu schował dla mnie wdzięczność, żem go od śmierci obronił.

Od tego czasu ubiegło lat kilka, gdy w roku 1862, ja poszedłem do wojska moskiewskiego, służyłem przy dragonach i stałem kwaterą w mieście Stobnicy.

W styczniu 1863 roku, wybuchło powstanie; było nas trzech kolegów, cośmy się ze sobą przyjaźnili i zawsze kompanją trzymali, dwóch nas Polaków i trzeci Litwin.

Strach nas przechodził, ból serce ściskał na myśl, że my będziemy zmuszeni walczyć z naszymi braćmi i zabijać własnych rodaków; do tej zgrozy jednak nie przyszło, bośmy, upatrzywszy chwilę sposobną, pokazali Moskalom plecy i drapnęli do powstania.

Trzymaliśmy się zawsze razem, Bóg nas jednak rozłączył, bo tamci oba zginęli, a ja, chociem się nigdy za drugich nie krył i zawszem Moskalom śmiało w ślepia pozierał, wyszedłem cały—choć, co prawda, porobiły mi juchy liczne znaki na ciele, bo kulki trafiały, raz kozuń dźgnął mnie piką, raz piechur zarwał bagnetem a i dragon zrobił karbik pałaszem, tak więc wszystkich smaków zażyłem po odrobinie.

Od lutego 1863 r. do marca 1864 r. przebywałem w powstaniu, dosłużyłem się rangi rotmistrza i miałem 130 ułanów pod sobą.

W marcu 1864 r. upadło powstanie—pochowaliśmy się gdzie ta kto mógł. Ja w domu u rodziców ostać się nie mogłem, boby mię tam byli znaleźli. Ukrywałem się w lesie— i nikt o mnie nie wiedział, tylko Wojtek leśny i furman mojego ojca. Piotr Jara; oni postawili mi budę w największym gąszczu, do środka nanieśli mchu, liścia i takiem miał mieszkanie. Wojtek codzień przynosił mi pożywienie. Takem przesiedział w lesie całe 3 tygodnie, aż jednego dnia, pamiętam 15-go kwietnia, dziwno mi, że Wojtek jeszcze nie przyszedł, aż tu nadbiega Piotr Jara i mówi:

— Panie, trzeba uciekać, bo moskale idą tu i już są niedaleko. Wojtka Stanka zabili, bo nie chciał im powiedzieć gdzie pan jest.

Istotnie przyszło wojsko, piechota i kozunie. Kapitan kazał Wojtkowi prowadzić tam. gdzie jest ten ›buntowszczyk‹, co ty mu jeść nosisz. Wojtek klęknął, założył palec na palec i mówi:

— Panie kapitanie, ja nie znam, ja nie widział nijakiego powstańca.

— Wrosz!—krzyknął Moskal—kozaki biery jeho!

Rzucili Wojtka na ziemię, dwa piechury przysiadłszy na głowę, dwa na nogi a dwa kozunie jeden z jednej, drugi z drugiej strony, bili nahajami, aż ziemia jęczała. Co chwila pytał Moskal:

— Gdzie buntowszczyk?

A Wojtek mówi:

— Nie znam, nie widział.

Znowu biją dalej i znowu pyta, ale Wojtek już nie odpowiadał, tylko Matki Boskiej i Pana Jezusa wzywał na pomoc, wreszcie zemdlał i stracił przytomność.

Dały mu też i zbóje spokój, dostał pono 300 nahajów. Zostawili go tak na drodze a sami poszli w las.

Rozeszli się tak, jak nagonka na polowaniu, splądrowali cały las, znaleźli moją budę, ale mnie już tam nie było, ja byłem już od tego miejsca z milę drogi, aż hen w Sancygniowskim lesie.

Tak mi się więc poczciwy Wojtek wywdzięczył, bo mię od zguby wybawił.

Nie dał mu Rząd Narodowy za to pochwały, bo już 5 członków Rządu Narodowego Moskale w Warszawie powiesili. Ale mój ojciec poczciwy dał Wojtkowi pole, co przylegało do jego półłanka i 50 rubli gotówką a także i Piotra Jarę wynagrodził.

W roku 1873 mieszkałem w Radłowie, przyjechał do mnie końmi mój ojciec, a Wojtek furmanił. Jakem go ujrzał, tom się rozpłakał, a i on to samo zrobił — a na trzeci dzień, jakeśmy się żegnali, tośmy się też popłakali oba.

Dziś i rodzice nie żyją i Wojtek i Piotr i inni wszyscy wymarli a i mnie też za nimi iść już pono czas nadchodzi.

J. M. „Przyjaciel Ludu“.



Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie . 400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski . . . . : . . 400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu 300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K. . . 1.000
Upominek 1.300
Snopek 1.300
Podarunek dla Młodzieży , . 2.000
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I . . . . 1$200
Część II . . . . 1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego . 1$800
Podręcznik ortograficzny uł. Bog. Niew. Warnkówna . 1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr. . . 2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie 700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I . 800
cz. II. 1$200
Geografja cz I nap. Rudnicka i Dąbrowski . . 2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II 2$000
cz. III 2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie . . . 1$400
Nauka rachunków część I . . 500
Nauka rachunków część II . 600
Teorja arytmetyki cz. wstępna.
Cztery działania nad liczbami całkowitemi . . 1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas . . 1$600
Teorja zadań arytmetycznych — Thomas . . 1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań Szczawiński i Kamiński
Atlas historji naturalnej . 7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny . . 6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej 7$000
cz.II. w oprawie ozdobnej 7$000
Zasady zoologji—W. Colier . 1$200
Geologia—Archibald Geikie : 1$500
Historja Polski — Chociszewskiego —w oprawie . . . 1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr. 2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej 1.400
Dzieje Polski, napisał Franek 700

KSIĄZKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich 400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr. . 800
nieoprawne . . . 500
Jak się objawia życie ludzkie . . 500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr. 900
O powietrzu z obrazkami w oprawie 1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie . . . 1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr. . 900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie 1$200
Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. . , . . 400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie . . 1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie 1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie . . 1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie 1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie 1$000
Domowa nauka oprawiania książek 400
Australja 700
Francja 800
Chińczycy 500
O zaćmieniu słońca i księżyca . 500
Turcy . . ! . . 500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze 600
Zwierzęta przedpotopowe . . . 500
Egipcjanie 600
Zwierzęta ginące i zaginione . . 500
Mały podręcznik weterynarji . ! 500
Śpiewy historyczne Niemcewicza .stron 46 w oprawie. 1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie 1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie . . 700
Na nowym zagonie . . 600
O baranie który dawał się strzydz i zimą i latem 300
Przez Sudan 3 t. op. . . 2.400
nieoprawne . . . 1.500
Przygody Mateusza Jarząbka . 300
Dola jednej Magdy . . 300
O Kubie mądrali . . . 400
Przygody Jakóba w oprawie . 1.200
Przygody myśliwca . . . 400
Sokole oko 300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie 3.300
Czarownica 500
Michałko . . . 300
Jurgis Durnialis 500
Sprawa o wóz . . . 400
Młynarz z Zarudzia . ! . 600
Młyn na Pokusie 400
Nasze miasta 400
Przyjaciel koni 700
Z sierocej doli . . . . ! 600
Cztery powiastki 400
Duchy Czarnego boru . . 400
Powieści i baśnie zbiorek I. 500
„ „ „ „ II. 600
„ „ „ „ III. 700
Mali bohaterowie . . 300
Rikityki 200
Żona z jarmarku . . . 1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan] . 1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny . 1$200
nieopr, ... : 800
Zwycięzca z pod Kircholmu ! 200
Z życia ludzi i zwierząt I. . . 400
„ „ „ „ II. . . 500
Scyzoryk . . : . . 300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie . . . 3.500
W Kalifornji w op, 2.000
Żołnierzyk burski w op. 2.000
Podróże Guliwera w op. 2.000
Ostatnie dni Pompei w op. 2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie 2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr. 3$200
nieopr. . . . . . . : 2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce 300
Męczennicy za wolność i lud 400
Niedola : . . 1$500
Za wolność i lud : . . , . 800
Bór . . . . 2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja 400
Powstanie Narodowe . . 500
Ksiądz Mackiewicz . 400
Pod Wiedniem . : 500
Zuch baba . . . 300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego] 400
Wdowa kukała, siebie oszukała 300
Dwaj przyjaciele . . . 300
Czarna krew 2 tomy oprawne. 2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr. 6.000
nieoprawne . . . 4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Życie Hodowców Amerykańskich .
2 tomy oprawne . . 2.200
nieoprawne . . 1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op. 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Cecora 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne. . . . 2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op. 2.200
nieoprawne 1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy . 2.800
Biała dama 2 tomy oprawne 2.200
nieoprawne . . . 1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne 3.200
nieoprawne . 2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie . . 1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie 900
Doczekali, — powieść w oprawie 800
Narzeczona Harambaszy w oprawie 1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie 900
Romanowa w oprawie . . 900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie 1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie 1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie . . 1.000
nieoprawne . . . 800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny ! 1$200
Za świętą wiarę i mowę . . 400
Generał Jan Henryk Dąbrowski . 400
Zygmunt Sierakowski . . . 700
Żywot Stanisława Staszyca . 400
Żywoty znakomitych Polaków ! . 700
Pro Christo 2 tomy oprawne . . 2$200
nieopr. 1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr. . 4$500
nieopr. 3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr. . . . . 2$200
nieopr. . . . . 1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr. . . . 2$200
nieopr. . . .. . 1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie 2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr. 3.000

J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op. . . 2.500

—

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy 2.400
Lubonie, 2 tomy . . 1.900
Waligóra, 3 tomy . . 2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy 2.400
Masław, 2 tomy . . 1.600
Boleszczyce, 2 tomy . . 1.600
Królewscy synowie, 4 tomy. 3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy 1.600
Stach z Konar, 4 tomy . . 3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA.

Wielkie Officium . , 2$600
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ „ skórkowej 4$200
„ „ „ sk. ozdobnej 5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone 1$600
„ „ opr. ozdobna . 1$900
„ „ w pół skórce . 2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy 4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone 1$600
„ „ w opr. ozdobnej 1$800
„ „ „ „ 2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy 4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc. 2$600
Służba Boża opr. w pł. ang. 3$600
„ „ opr. w półskórce 4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk, złoc. 6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone 2$100
„ „ „ lepsze płótno 3$100
„ „ w oprawie ozdobnej 3$600
„ „ opr. w półskórek 4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie: 6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd. . . 3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w półskórek . 4$200
Głos duszy,—opr. w płótno złocone . . 4$700
„ „ opr. prostsza . 3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn . 5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet 7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc. . 2.900
„ „ „ ozd. : 3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd. ; 3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa 2$200
Głos do Boga . . 3$100
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie . 38$000
Pismo Św. w obrazach : 19$000
Nowy testament . 13$000

Ceny książek niżej wymienionych, podzne są bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

BIBLJOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Żółw i Makolągwa, powiastka 300
Moi koledzy 400
Mały patrjota 300
Szare kaczątko. Duże i Małe 400
Królestwo grzybów.—Tocia 300
Bal u pani Żaby. Czarodziejska kukułka 400
Historja roku. Dziewczynka z zapałkami. 300
Brzydkie kaczątko. 300
Ropucha. Krasnoludek. 300
Za późno. 300
Lat temu 900. 300
Słoneczko. Na świeżem sianku. 300
Bracia Mowglego. 300
Rikki-tikki-tavi. 300
Obłoczek. Przygody rodziny Jeżów 200
Wędrówka Celinki. Wieszczka okruszyn. 300
Wojtuś. Michałek. Podejrzenie. 300
Oblężenie Berlina 300
Koza ojea Bartłomieja. Ze wspomnień kuropatwy. 300
Królewicz Bolko. 200
Wnuczka Kazimierza. 200
Pod Zbarażem. 400
Rycerz Błękitny. 400
Słowianie: uroczystości i obrzędy. 300
Bolesław Chrobry. 300
Zalew kopalni. 300
Legendy górnicze. 300
Wędrówka kwiatów. 200
Na łące. Amator jajecznicy. 300
Sierota. Nad Wisłą. Sikoreczka. 300
Bez. Scyzoryk. Biczyk. Sukienka. 300
Niewidomy. Kraszanki. 200
Rodzina królików. Muszka i pająk. 200
Bajki i wiersze. 400
Wybór wierszyków. . 300
Bardzo dawno. Królestwo skał. 200
Przyjaciółki. Waluś. 300
Bez przewodnika. 400
Janko Cmentarnik. 300
Królowa niebios Legendy o M. Boskiej. 400
Koronacya Zygmunta Augusta. 300
Wybót poezji. — Lenartowicz. — 400
Wybór poezji —Kondratowicz. — 400
Wybór powiastek. 400
Upał. Sosna. 300
Wybór powiastek. 300
Kwiaty Idalki. 200

Cztery prządki. Robotnicy P. Jakóba. Zaleska
Coś. Len. 300
Cień. Spiewak z pod strzechy. 300
Kot który chodził własnemi drogami. Słoniątko. 300
Swierszcz. Błędne ogniki. 200

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Dym. 250
Banasiowa. 250
Nasza szkapa. 300
Niemczaki. 250
Siłaczka. Na pokładzie. 300
Antek. 300
Na wakacyach. Katarynka. 300
Siteczko. Czy pamiętasz? 300
Babunia. 300
Ogniwa. 300
Panna Antonina. 300
A... B... C... 300
Janko muzykant. Latarnik. 250
Wspomnienia z Maripozy. Jamioł. Organista z Ponikły 300
Bartek zwycięzca. 400
Czytanki polskie I. 1.000
Czytanki polskie II. 1.000
Sąd 300
W porębie. Przy robocie. 300
Tomek Baran. 400
Pewnego dnia. 500
Froim. Zając. 300
Łoktek na łożu śmierci. Tatarzy na weselu. 250
Upiór 400
Z dziennika starego dziada. 400
Profesor Milczek. Rejent Wątróbka. 250
W oknie. Nauczyciele sieroty. 300
Kazanie konfederackie. Ksiądz Marek. 300
Tadeusz Reyten. 300
Sawa. Pan Borowski. 400
Pieszo przez Czarny Ląd I. 400
Pieszo przez Czarny Ląd II. 400
Na Oceanie Atlantyckim. 300
Z puszczy amerykańskiej. 300
Kamizelka. Michałko. 300
W puszczy. 400
Wilk, psy i ludzie. 400
Wilki. Wesołego. 300
Ksiądz Piotr. 250
Chałat. 300
Zmierzch. Cokolwiek się zdarzy. 250
Łukasz Stempel. 250
Mundur. Jaszczułt, 250
Dwie siostry. Przewoźnik. 250
Moja mówka pogrzebowa. Przypadek. 250
Gorzkie wspomnienia słodkiej nadziei. 300
Wspomnienia szkolne. Pomyłka. Przypadek. 500
Prządki. Ze wspomnień dziecinnego wieku. 300
Wawrzyńcowie. 300
Sielanka. Legenda żeglarska. 250
Portret króla Jana. Posłowie siewierscy. 250
Wieczór u gen. Kopcia. Wiązanka konwalii 250
Orso. Sachem. 300
Oracz. Filemon i Baucis. Nieprzespany sen pani Maciejowej. 250
Sarna. Literatura mojej żony. Nabożeństwo majowe 300
Łusia Burlak. 400
Wiosna. 400
Dola. 300
Co się dzieje w gniazdach. 300
Kulisi 450
Bokser. 200
Bitwa o chrążankę. 450
Cenie. Z legend dawnego Egiptu. W górach. 200
Wojciech Zapała. 200
W Winiarskim forcie. 200
Urbanowa. 200
Miłosierdzie gminy, 300
Wybór poezyi. — Lenartowicz. — 300
Wybór poezyi. — Kondratowicz. — 400
Janko Cmentarnik. 250
Niepłakany. 250

MOJE KSIĄŻECZKI.

Każda książeczka kosztuje 400 rs.

Antoś
Bal i koncert u sikorki
Baśń o kiesce złotosypce
Baśń o córce rybaka
Brylanty
Cudowny łabędź
Czerwony kapturek
Duch górski
Jaś i Małgosia
Jaśkowe dzieciństwo
Kot w butach
Marmuszka
Mysia norka
Mały roznosiciel gazet
O czterech muzykantach
O rybaku i złotej rybce
O siedmiu krukach
O szklanej górze, żywem źródle dobrym synu
Pamiętnik pszczółki
Podziemny kwiatek
Przygody Zosi Wędrowniczki
Sakiewka
Śpiąca królewna
Śnieżka
Stoliczku, nakryj się
Sarb ukryty
Szaraczek i Bielasek
Stach zaczarowany
Tomcio Paluch
Wieszczka kwiatów
Z sierocej doli
Złote włosy

